№ 51. Warszawa, dnia (11) 23 Grudnia 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . rs. 1	kwartalnie . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu	półrocznie . „ 2.50
kop. 10.	rocznie . . „ 5.—

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: **We Lwowie i Krakowie** Kwartalnie **flor. 1.80,** Na prowincyi **flor. 2.20.** **w Poznaniu** kwartal. **mr. 3**, na prowincyi **3.75.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie **rs. 1 kop. 60** lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: we **Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; w **Krakowie** księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy: **Księgarnia Swiętego Wojciecha** w Poznaniu

Zmiana adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEN: Za wiersz **petitu** jednoszpaltowy lub jego miejsce **kop. 12.** **„Nadesłane“** wiersz garmontu **kop. 50.** Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagranicą.

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika” — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał pierwszy roku 1900.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści” w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

W Betlehem.

Nad Palestyną mroczą się wieczory
Fijoletowy trzęsąc zmierzch i cienie...
Dnia tęcze wszystkie zgasły i kolory,
Wraz z zmierzchem spływa senne ukojenie
Na łąki dolin — na cedrowe bory —
Na wsie — na dziki Carmel — zkąd strumienie
Szemrząc, spływają ze śnieżnych wierzchołków...
Błękit się mroczył—barwę brał fijołków.

Na pierś spaloną dzikiego Saronu
Z Jordanu wstając mgieł się rozsnuł welon...
Wiatr zalatywał wonny aż z Cedronu,
Do gwiazd omglony tęsknił Esdraelon...
Świat cały nakształt olbrzymiego dzwonu,
Dźwięczał w tej ciszy srebrem gwiazd rozbielon,
Wioski, miasteczka drzemały dokoła,
W dali siał Hermon blask brylantów z czoła...

Noc wiodła swoich świateł chorowody,
Jakby nie czuła swych tajemnic świadka...
A wszak na wzgórzach tam się pasły trzody
I nocowała pasterzy gromadka,
Których w gwiaździstą noc cudnej pogody
Strzechą uboga nie nęciła chatka —
Lecz całą tę noc tak przebyć woleli
W pobliżu swoich trzód—na mchu pościeli...

Czuwali... Trzódka w noc do ziół mniej skłonna
Zbiła się senna... a ich sen nie chwytał.
I mówił jeden: „Jaka dziś noc wonna!
Jakgdyby Moab *) blizko gdzie rozkwitał...“
Drugi rzekł: „Słyszę niby gdzieś gęśl dzwonna
Zdaleka dźwięczy...“ Więc się drugich pytał
Czyli nie słyszą?.. Ci słuchali — właśnie...
Inny rzekł: „Patrzcie, coraz jakby jaśniej...“

I mimowolnie wraz podnieśli oczy
Na błękit, który iskrzył się i mienił...
I zdało im się, że się stroną mroczy,
A za to bardziej czoło zarumienił,
Jeden punkt wszystkich gwiazd blaski jednoczy
I po nad inne się sam wypłomienił...
A z onej głębi, niby z wnętrza gniazda
Coraz pełniejsza wykwitała gwiazda...

Jak róża była, co, drżąc, swe płateczki
Rozchyla, wnętrzne roztwierając łono...
Tak z onej cichej napozór gwiazdeczki
Bił blask—z niej tęcze coraz żywsze płoną...
Przy niej, w krąg, inne gwiazdy, niby świeczki
Przed lampą gasły, co jest gwiazd koroną,
A ta, iskierkę gasząc po iskierce,
Całego nieba blask brała w swe serce...

A ona róża, jakby listki swoje
Tracąca barwne, nimi siać poczęła...
Anielskich duchów zlatujących roje
Zawichrzyły się... którym nie odjęła
Ich tęcz... lecz złote otwarłszy podwoje,
Girlandą duchów ziemię z niebem spięła,
Co deszczem złotym i ulewą cichą
Gdzieś nad stajenką opadały lichą...

„Glorya!..“ Różane powietrze śpiewało,
Chór Serafinów hymnem brzmiał: „Hosanna!..“
Więc się pastuszkom przelęknionym zdało,
Że gra w powietrzu gęśl, czy harfa szklanna,
Cytra olbrzymia... Wtem ujrzeli białą
Przed sobą postać, która jak dziewanna
Wysmukła, nagle wyrosła przed nimi
W szatach srebrzystych, ze skrzydły złotemi.

I mówił Anioł: Serca wam uświęcę
Radosną wieścią. Więc się nie lękajcie!
Messyasz na świat przyszedł w tej stajence,
Bieżcież co rychlej, pokłon Mu oddajcie—
Dziecku—i Czystej przy Dziecku Panience,
Skłońcie się, wokrąg żłobka poklękajcie,
A znak wam ten jest: Dziecię w żłobku leży
W pościółkach srebrnych i w lichej odzieży...

To mówiąc, niknął coraz w jasnej bieli—
Odchodził, jakby zowiąc ich w przewody...
Więc się corychlej zerwali, weseli
I szli... ruszyły się za nimi trzody...
I wół, i osieł... a oni bieżeli
Nie do złocistej królewskiej gospody,
Lecz do stajenki lichej—jeno do tej,
Nad którą cicho palił się blask złoty...

Stanisław Ostrowski.

---

*) Z ogrodów Moab pochodziły słynne pachnidła.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Rolski, który posiadał szeroko rozgałęzione i wysoko sięgające stosunki, pracował nad wyrobieniem dla Wandy w Bukareszcie takiego samego stanowiska, jakie zajmowała Zofia Kowalewska w Sztokholmie. Zjednano już dla tej sprawy królowę rumuńską, stale sprzyjającą sprawie emancypacyi; szło jeszcze o pozyskanie kilku głosów wpływowych, bez których utworzenie nowej katedry w uniwersytecie nie mogłoby otrzymać sankcyi rządowej.

Wanda przeprowadziła już w tym względzie korespondencyę z Carmen Silvą, której przesłała swą rozprawę, otrzymawszy wzamian poezye królowej z własnoręcznym jej przypisaniem.

Katedra astronomii była jednem z marzeń Wandy. Jakkolwiek objęta w jednem z mniejszych miast Europy, stawiała „profesorkę" na widoku całego świata.

Łączyła się z tem zarazem zażyła znajomość z królową, co otwierało drogę do nowych zaszczytów.

Od czasu, gdy tę sprawę ujął w swe ręce Rolski, tem droższą i milszą stała się ona dla Wandy. Dziwnie też zespoliła się w jej myślach z osobą przyjaciela...

Wanda, sama przed sobą nie przyznając się do tego, kryła w najtajniejszym zakątku serca myśl, że kiedyś zająwszy wysokie stanowisko w stolicy Rumunii, znajdzie się tam— pod jednym dachem z Rolskim...

Rozumie się, że nastąpićby to nie mogło, dopóki Cieński pozostawałby przy życiu.

Dalekie było od Wandy uczucie tak wielkiej nienawiści do Cieńskiego, żeby aż pożądać miała jego śmierci. Wyższa wiedza podnosi zawsze i charakter. Wanda nie była zdolna ani do poniżającego czynu, ani nawet do myśli poniżającej.

Mimo to, prawdą jest, że śmierć Cieńskiego przyjęłaby nietylko bez smutku, lecz nawet z ulgą niejaką.

Zresztą, czyż ten biedak nie był skazany nieodwołalnie na rychłe rozstanie się z życiem, które i dla niego i dla innych było niepotrzebnym, bolesnym ciężarem?

Ze wszystkich przeto względów rumuńskie profesorstwo uśmiechało się Wandzie. Na nieszczęście, do wcielenia tego pięknego snu wiele jeszcze brakło...

Dnie wypełnione przygotowaniami do wyjazdu leciały jak konie wyścigowe, gdy dobiegają już do mety.

Wandę szybkość ta przerażała. Wolałaby ona była, aby wlokły się jak szkapy żydowskie, odsuwając jak najdalej chwilę rozstania z przyjacielem.

Przy ostatecznem zakończaniu przeróżnych spraw paryzkich, przyszła jej raz do głowy myśl dziwna...

— Raz jeszcze tam pójdę... — rzekła do siebie. — Raz jeszcze zobaczę z blizka, jak wygląda prawdziwe, normalne szczęście ziemskie...

Nagła ta myśl czepiła jej się tak silnie, że jeszcze tegoż samego dnia postanowiła ją wykonać.

Późnym wieczorem, już po odejściu Rolskiego, ubrała się skromnie, ciemno, zarzuciła na głowę chusteczkę i wyszła na ulicę.

Dość długo błąkała się wśród plątaniny wązkich uliczek, zapadających już w ciemność i ciszę, nie mogąc odnaleźć drogi właściwej.

Wyszła wreszcie na ulicę szerszą ale i puściejszą od innych. Prawie we wszystkich oknach było tu ciemno; z jednego tylko wielką, złotą strugą lała się jasność na chodnik.

— To tam...—szepnęła Wanda, przystawając na chwilę i cisnąc dłonią bijące od wzruszenia serce.

— Dziś chyba nie zwycięży mnie czułość...—dodała. — Płakać nie będę... Od tamtego wieczora przy mnie i we mnie dużo się zmieniło!

Głowę podniosla i śmiałym krokiem udała się w kierunku oświetlonego okna.

Było ono, jak wówczas, na całą szerokość odsłonione, i jak wówczas, z zadziwiającą szczerością odkrywało przed światem tajemnice mieszkania, rodziny i—szczęścia ludzkiego.

Ukryta w pasie cienia rzucanego przez mur wystający, spojrzała do środka.

Patrzyła długo, długo, wyciągając szyję i wychylając się coraz bardziej w zmroku, a wielkie jej oczy stawały się z każdą chwilą większemi, aż przybrały w końcu straszny wyraz oczów Gorgony...

Zdawało się, że w napadzie katalepsyi zdrętwiała, i że mimo wysiłku poruszyć się nie może.

W pokoju nie brakło nic z tego, co w nim za pierwszym razem ciekawe oczy Wandy dostrzegły.

Taż sama wielka jasna lampa zwieszała się od powału, ten sam duży dębowy stół czernił się pod nią; ten sam parawan z rozwiniętemi, jaskrawem malowidłem pokrytemi skrzydłami, zasłaniał jeden z przyciemnionych kątów.

I też same osoby znajdowały się w pokoju: ojciec, matka, dziecko.

Wszystko to jednak było tym razem inaczej ułożone.

Matka klęczała na podłodze z pochyloną głową i twarzą w dłoniach ukrytą. O kilka kroków od niej stał ojciec, nadzwyczaj blady, jakby zesztywniały i milcząc patrzył ponuro w ziemię.

Dziecię spało—spało cichym snem białych, marmurowych aniołków zdobiących wnętrza świątyń.

Gąszcz zieloności i kwiatów świeżych zasłaniał je tak szczelnie, że widać było tylko kredowo-białą twarzyczkę z widocznym cieniem opuszczonych powiek, oraz rączki ze splecionymi palcami, spokojnie na piersiach złożone.

Jedna tylko była rzecz w tym pokoju nowa, i bez której zaprawdę doskonale mógłby się on obyć...

Rzecz ta leżąca na stole, tuż pod światłem lampy, najpierw wpadała w oczy i jakby przemocą narzucała się uwadze.

Było zaś nią niebiesko malowane wieko trumienki dziecinnej.

. . . .

Wanda, ocknąwszy się z odrętwienia, podeszła do muru, na którym bieliła się niewielka litografowana karta.

Przy świetle gazu odczytała z trudnością napis; w pamięci zaś utkwiły jej tylko słowa:

„Pogrzeb jutro o 10 rano."

Wolnym, ociężałym krokiem, w głębokiej zadumie powróciła do domu.

Choć było już po północy, nie udała się na spoczynek. Ze ściągniętemi brwiami i zmarszczką między niemi pionową, chodziła długo po swym pokoju pogrążona w myślach. Czasem siadała na chwilę pocierając czoło, jakby chciała uspokoić zmęczony mózg lub też odpędzić męczące obrazy.

Gdy, pokonana fizycznem znużeniem, położyła się wreszcie, i wówczas sen od niej uciekał.

Całą noc przemęczyła bezsennie, nie mogąc na jedną chwilę pozbyć się myśli o zmarłem dziecięciu.

Nie o cudzem jednak dziecięciu myślała, otwierając w ciemności oczy, i ręce ruchem rozpacznym wyciągając przed siebie, lecz — o swojem!

Być rodzicielką, a być matką, to rzeczy bardzo różne. Matką Wanda dotąd nie była.

Dziecka, które przyszło na świat po to tylko, aby oczy otworzyć, westchnąć i umrzeć, nie kochała ani przed urodzeniem, ani po urodzeniu. Żyjące byłoby jej obojętne; umarłe żadnego nie zbudziło w niej żalu.

W ciągu długiej choroby, którą przypłaciła przykry ów „wypadek," rozmyślała o wielu rzeczach, tylko nie o dziecku.

Poprostu dostatecznie dojrzała, aby zostać rodzicielką, nie posiadała wystarczającej dojrzałości do zrozumienia i wypełnienia idei macierzyństwa.

Teraz, przy ogólnym przewrocie, który się w jej duchu dokonywał, i ta idea, do wrodzonych należąca, stanęła przed nią w całym blasku i w całej potędze.

Jednocześnie ocknął się w niej głos sumienia; nakształt cięcia noża przeszyła ją myśl, że dziecię żyłoby, gdyby je była silniej kochała i miłością macierzyńską przytrzymała na ziemi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

SPROSTOWANIE.

W korespondencyi z Paryża do Petersburskiego „Kraju" znajdujemy ustęp o zmarłym świeżo Edmundzie Chojeckim, który winniśmy sprostować, o ile dotyczy on naszego pisma.

Przytaczamy ów ustęp w dosłownem brzmieniu:

„W piśmiennictwie polskiem, mimo wielu utworów prozą i wierszem, Chojecki pozostanie autorem „Alkhadara." Dzisiejsze pokolenie nie zawsze *zdaje sobie sprawę* ze znaczenia, jakie ta powieść posiadała w połowie stulecia, z wrażenia, jakie wówczas wywierała. Ale dość spytać się starszych ludzi pamiętających ową epokę. Wspomnienie „Alkhadara" ożywia ich i odmładza dawne ideały, walki, pragnienia i zawody. I dlatego „Alkhadar" jako obraz *nastroju* społecznego pewnej epoki pozostanie w literaturze."

W tem miejscu winniśmy zrobić uwagę, że do zobrazowania tego, co stanowi treść „Alkhadara" dekadencki termin *nastrój,* jest całkowicie nieodpowiednim, albowiem Chojecki ani sam był nastrojowym, ani nastrojów zbiorowych nie malował. Jako założenie wziął sobie natomiast oddanie *rozstroju*, jaki dotknął pewną warstwę społeczną, a że umiał patrzeć i malować, że czuł żywo przy niepospolitym talencie, więc stworzył dzieło wartości niepośledniej, odznaczające się wiernością i prawdą historyczną a szlachetnością tendencyi jednocześnie. Umniejszając wartość bezwzględną utworów tej formy, bagatelizujemy doniosłość powieści historycznej wogóle, tymczasem popularyzowanie i ułatwianie poznania przeszłości jest zadaniem pierwszorzędnem, bo to poznanie odróżnia człowieka od zwierzęcia, i nieszczególne wcale wystawia świadectwo dzisiejszemu pokoleniu korespondent, zaznaczając, że ono nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia, jakie ongi miał dla społeczności „Alkhadar." Co do nas, nie sądzimy pokolenia tego tak surowo, a nawet nie brak nam dowodów na to, że jest wbrew przeciwnie.

Dalej pisze korespondent:

„Ach ten „Alkhadar!" Znam go dobrze, bo mnie polecił Chojecki skrócenie swej powieści, gdy „Tygodnik Mód" powziął zamiar zmniejszonego jej wydania."

W tem miejscu mamy coś do nadmienienia także.

„Tygodnik Mód" znając dzieło, które chciał przypomnieć pokoleniu obecnemu, wcale nie miał zamiaru dawania jakiegoś „Alkhadara" skróconego, co ze względu na samo poszanowanie dla pięknej formy byłoby z naszej strony absurdem zupełnym. Chcieliśmy dać czytelnikom utwór ten możliwie cały i osiągnęliśmy cel, o ile się tylko dało, a dowód stanowi, że „Alkhadar" obejmujący w naszem wydaniu 36 tysięcy wierszy, ciągnął się przez całe sześć kwartałów. To nie jest zatem żadne streszczenie, żaden wykrawek, ale całość dzieła znakomitej wartości, które zjednało autorowi jego sławę pierwszorzędną.

Koniec jest taki:

„Atoli wątpię, czy nawet w tem skróceniu „Alkhadar" istotnie zainteresował naszą publiczność. Pomimo wielkiej *czystości* języka, powieści tej, jak zresztą wszystkim niemal utworom Chojeckiego *brak głębszego artyzmu* (!!!), tego artyzmu, który wznosi się po nad *prądy i mody* (?) pewnej epoki i tworzy dzieła równie trwałe jak marmurowe kształty Milońskiej Wenery. Chojecki posiadał ognisty temperament, który czynił z niego przedewszystkiem męża stanu (antihistoryczne). Gdy szablę zawiesił na kołku, walczył piórem w obronie swej idei i programu. Zaś idee ludzkie i programy ulegają tak częstym ewolucyom, starzeją się tak prędko."

Niechże będzie koniec cytatom. Pozostawiamy na odpowiedzialność korespondenta porównanie utworu literackiego omawiającego w jakiejkolwiek formie kwestye przekonaniowe z dziełem dłuta, bo każdemu wolno używać porównań i przystosowań, jakie uznaje za właściwe. Nie myślimy także spierać się o to podporządkowanie zasad, przekonań i programów kaprysowi mody, bo wogóle na kaprysach nie rozumiemy się wcale, ani się nimi w opinjach rządzimy kiedykolwiek. Występujemy od pisma, i w jego imieniu podnosimy tę tylko wyrażoną wątpliwość korespondenta, azali mimo skróceń nawet „Alkhadar" znalazł łaskę u czytelników. Znalazł. Zapewniamy, że znalazł. Nawet pomimo braku *głębszego artyzmu.*

R.

Sprawozdania literackie.

Ludwika Godlewska: „Dobrane pary," powieść współczesna.

W szeregu najrozmaitszych tak zwanych dziś *kwestyi* ważniejszych i mniej ważnych, obchodzących szerokie, lub szczuplejsze koła społeczne, nieostatnie miejsce zajmuje kwestya małżeńska.

Czy dawnymi i niezbyt jeszcze dawnymi czasy widywano więcej małżeństw szczęśliwych, niż dziś?—tak twierdzą niektórzy. Inni mniemają, że oddalenie, z którego patrzymy na przeszłość, nie pozwala nam dojrzeć nierówności i ostrych kantów, szczerb i niedostatków tej budowli, które musiały istnieć zarówno wówczas, jak teraz istnieją.

Mniejsza jednak o to. Faktem jest, że za naszych dni małżeństwo szczęśliwe, związek harmonijny dwojga istnień, dwóch dusz—jest osobliwością, należy do podziwianych wyjątków.

Nie myślę twierdzić, że każde prawie pożycie małżeńskie przedstawia obraz piekła na ziemi. Nie o to też tu chodzi. Droga kompromisów szeroką jest i łatwą. Żyje się jakoś, choć życie wspólne po okresie pierwszych upojeń stało się ciężarem; dla miłego spokoju, dla dobra dzieci, jak mówią, jedna lub druga ze związanych nierozerwalnym węzłem stron robi ustępstwa — ustępstwa te dotyczą najczęściej zbyt żywych pragnień, wybujałych idei, marzeń, aspiracyi szlachetnych i czystych. Że tam przytem dusza kurczy się, maleje, że z każdą chwilą traci coś ze skarbów w niej zamkniętych, aż zubożona do szczętu, zrówna się w nędzy z życiową wspólniczką swoją—to wydaje się rzeczą drobną — byleby istniały pozory harmonii, mniejsza o to, jakim opłacono je kosztem.

Nie o takich jednak związkach marzą przed ślubem zapalone głowy, nie z takich też rodzą się plony przyszłości. Ale czemu tak jest, czemu niby pod zaklęciem złego czarodzieja, prawie zawsze podają sobie dłonie ludzie niezbratani duchem, a w przeciwne strony rozchodzą ci, którzy powinniby iść razem po szczęście własne, po szczęście drugich?

To ostatnie zagadnienie bardzo żywo i gorąco zajmuje autorkę „Dobranych par." Nie uprzedzając z góry, w jaki sposób rozwiązuje je w wydanej świeżo powieści — wolimy wpierw, w krótkiem streszczeniu zapoznać czytelników z tym zajmującym utworem.

Mamy przed sobą rodzinę Borskich osiadłą zdawna na wsi, mającą za sobą tradycyę poświęceń, ofiar, służby dla społeczeństwa. Staruszka matka, jedna z najpiękniejszych postaci utworu, umiała niegdyś przez długie lata dochować wierności uczuciu niewyznanemu i nieodpłaconemu wzajemnością, i po latach wielu poślubiła rozbitka, szczątek wielkiej burzliwej przeszłości. Dla męża, zdziwaczałego skutkiem strasznych i ciężkich przejść, miała Borska słodycz i pobłażanie anielskie. W wychowanie dzieci, trzech synów i córki włożyła całą energię, poświęciła im wszystkie siły. A pojmowała wychowanie jakoś inaczej, niż inne matki w powiecie i okolicy. Gdy chłopcy doszli do wieku, w którym zazwyczaj z duszą i ciałem zabiera je rodzinom szkoła — Borska nie zrzekła się nad nimi wpływu. Porzuciła dom, męża i pojechała z synami do Warszawy. Nie chciała by zatruto dusze jej dzieci. W sąsiedztwie potępiono ją za porzucenie domowego ogniska, ale Borska nie zważała na to. Bardziej jeszcze zdziwiło ludzi, gdy po ukończeniu szkół przez chłopców i wstąpieniu na uniwersytet, córkę jedyną umieściła na pensyi, a sama wróciła na wieś.

Pani Borska wychodziła z zasady, że mężczyźni zazwyczaj „za dobrze znają życie," kobiety zaś „idą w świat z zawiązanemi oczami." Że tedy ową znajomość z życiem należy jak najdłużej usuwać z przed młodzieży męskiej, córkom zaś dać więcej swobody, niż jej im udzielano dotychczas. Jak zapewnia autorka, system ten dał jak najlepsze rezultaty.

W chwili, gdy poznajemy się z rodziną Borskich, synowie są już ludźmi skończonymi—dwaj ożenili się — trzeci złamany zawodem miłosnym (narzeczona zerwała z nim dla jakiegoś przystojnego kuzyna) zagłusza ból serca pracą, i z utęsknieniem oczekuje zgonu. Smutek jego koi siostra, Hańka. Hańka to natura czysta, prawa, trochę dumna, trochę chłodna z pozoru, ale w głębi kryjąca niepowszedni żar uczuć.

Na drodze życia tej dziewczyny staje schyłkowiec i społecznik w jednej osobie, technik, Ładysz. Człowiek ten opromieniony aureolą, jaka zwykle roztacza się nad czołem

przywódcy tłumów, a tem imieniem darzą go w obecności Hańki jego przyjaciele — opanowywa serce dziewczyny od pierwszego spojrzenia. Hańka poznaje go w Warszawie, widuje w kółku rodzinnem swego brata, adwokata i publicysty. Brat ten ożeniony z panną Tygłowską, zostaje, nie wiedząc o tem bynajmniej, pod zgubnym wpływem kobiety o nizkich instynktach, przewrotnej, chciwej, intrygantki. Ta Stanisławowa Borska, siostra jej Janka i matka, to typy z całej powieści najlepiej skreślone. Z zamiłowaniem gromadziła autorka drobne, ledwo pochwytne rysy, z wielkim taktem i miarą artystyczną stopniowała charakterystykę, i dzięki temu wszystkiemu, postacie te występują z taką wypukłością, że aż zadziwiają prawdą i życiem.

Pospolite to niestety i częste bardzo typy. Każdy z nas zna podobne kobiety. Nie popełnią one wielkiego grzechu, nie posuną się do zbrodni, tylko codzień i co godzina dopuszczać się będą drobnych występków, nędznych, brudnych grzesków.

Mama Tygłowska, gdy mąż jej stracił majątek ziemski, osiadła w Warszawie, i żyła z rodziną, jak ptaki niebieskie żyją — pożyczała na wszystkie strony, nie oddając nigdy, a za pożyczane pieniądze zastawiała suto stoły, przyjmowała gości, i stroiła córki. Za najpierwszy obowiązek macierzyński poczytując sobie wydanie za mąż tych cór — ku celowi temu zwracała wszystkie wysiłki i zabiegi. No i udało się nieźle; starsza wyszła za Borskiego, o młodszej pomyśli już zamężna siostra. Stanisławowa Borska upatrzyła dla Janki Ładysza, ale Ładysz zwraca się do dumnej, chłodnej Hańki, oświadcza się i zostaje przyjęty. Tu rodzina Tygłowskich rozsnuwać zaczyna subtelną sieć intryg, insynuacyi, plotek. Z pewnego rodzaju mistrzowstwem przeprowadziła autorka całą tę akcyę. Sprawozdanie z konieczności pomijać musi drobne szczegóły, choć one tylko posłużyć mogą do wyświetlenia charakterów i sytuacyi — szybszym tedy krokiem podążajmy do końca. Między Hańką a Ładyszem mimo wzajemnego pociągu istnieje jakaś zapora. Ci ludzie nie otworzyli sobie do głębi dusz, nie znają się i nie rozumieją; Hańka kocha, kocha bez pamięci, ale jest z tych, których miłości domyślać się trzeba, bo potężna i cicha na dnie serca spoczywa. Ona nie umie grać na nerwach mężczyzny, nie *bierze* go słabością, łzami, kokieteryą, nie łapie męża. Ona tylko kocha go, kocha uczciwie, szczerze. Ale to nie wystarcza, to dla współczesnego mężczyzny niedosyć. On przywykł do tego, by go Dalila jego osnuwała wciąż coraz to silniejszą siecią niezdrowego uroku, by grała na zmysłach jego i nerwach, baczna na każdy ruch, na każde drgnienie podejrzliwości, które grę jej mogłoby mu we właściwem świetle wystawić.

Stanisław Borski wierzy w miłość swojej żony, która go popycha do coraz ważniejszych ustępstw z jego przekonań, dążeń, ideałów, co więcej on wierzy w czystość jej duszy, uczciwość, szlachetność, bezinteresowność. Drugi z braci Walenty, choć ocenia głupotę swojej milutkiej żonki, wybacza jej wszelkie niedorzeczności, szaleństwa, próżność dziecinną, bo ze łzami tak ładnie tej drobnej istotce! — trzeci, Maryan, nie może zapomnieć lalki bez serca, która zerwała z nim, bo jej się podobał kuzynek, i przebacza jej natychmiast zdradę, skoro tylko ona okazywać zaczyna chęć do nawiązania zerwanego stosunku. Tylko Ładysz nie może przebaczyć Hańce chwilowego podrażnienia nerwów, usprawiedliwionego zresztą dostatecznie trzymiesięcznem jego milczeniem, intrygami bratowej i nieszczęśliwym zbiegiem pozorów. Podrażniony w swojej ambicyi, zwrócone mu przez Hańkę słowo, przyjmuje— i nie wraca, choć przeczuwa, że dziewczyna go kocha. Tamci, po każdym słusznym wybuchu oburzenia, włóczą się u nóg swoich intrygantek, lalek bezdusznych — o tę dziewczynę czystą, jak kryształ, jasną jak promień wiosennego słońca, podług współczesnego inteligenta, ubiegać się nie warto.

I zerwawszy z Hańką, zwraca się p. Ładysz, rozumie się, nie z bezwzględnie własnej inicyatywy, do Janki Tygłowskiej. Wie, że ta dziewczyna kłamie każdem słowem i gestem, wie, że zataiła przed nim brudną sprawę testamentu stryja, który brat jej obalił, krzywdząc tym sposobem instytucyę dobroczynną—ale to nic. Janka jest miłym i ładnym kociakiem, Janka powtarza mu co chwila, że go uwielbia, że ginie z miłości dla niego—no, ma ta *naiwna* najrozmaitsze sposoby działania na nerwy narzeczonego. I Ładysz się poddaje.

A Hańka? Hańka czekała. Jej się zdawało, że Ładysz wróci jeszcze, że wrócić do niej musi.

Na wiadomość o zaręczynach z Janką, dziewczyna chwyta za chloroform, śmierć wyzywa...

I tutaj stanowczo nie godzę się z autorką. Takie kobiety, jak jej bohaterka z miłości dla mężczyzny nie giną. Inny to zupełnie typ te *grandes amoureuses*, dla których miłość jest fatalną otchłanią, pociągającą od dzieciństwa niemal tajemniczym, zgubnym czarem. Wśród Polek niema ich wcale.

Hańka Borska jest zbyt dumną, żeby miała zabijać się dlatego, że jej ktoś nie chce, jest też na to zbyt refleksyjną. Nigdzie przedtem nie ukazała nam jej autorka idącej za pierwszym porywem, działającej pod wpływem uniesienia; ale przedewszystkiem Hańka ma *więcej duszy, niż temperamentu*; poza miłością swoją ta kobieta ukochała przecież tylu ludzi i rzeczy świętych tyle, zrozumiała, pojęła, odczuła bóle nieswoje i nieswoje krzywdy; serce jej biło w takt pragnień całej rzeszy serc—ręce chwytały się zbiorowej pracy dla przyszłości — takie mogą cierpieć osobistem cierpieniem, ale nie rzucają się pod koła wozu, na którym bóg-miłość przebiega światy.

Zdaje się, że do pewnego stopnia odczuwała i rozumiała to autorka i dlatego samobójstwo to ma dużo cech bezwiednego odruchu, wygląda na echo dalekiej suggestyi. W każdym jednak razie jest niespodzianką dla czytelnika, który inne zupełnie zdołał wyrobić sobie wyobrażenie o charakterze bohaterki.

Hańka ocalona od śmierci popada w rodzaj odrętwienia, z którego podniesie się niebawem dzięki młodości i zdrowiu. Do powstania z apatyi przyczyni się też może młody sąsiad, stały i nieszczęśliwy wielbiciel Hańki, dla którego cierpień miłosnych niedoszła samobójczyni zaczyna już doznawać współczucia.

Tyle słów powieściowej fabuły.

(Dokończenie nastąpi).

Z ŻYCIA.

Z pewnością nigdy w tym stopniu, co dzisiaj nie owładnął społecznością naszą duch stronniczy, jak to z najróżnorodniejszych objawów sądzić nam wolno. Pomijamy wszystko, co w tego rodzaju zjawiskach przedstawia się nam prawie że śmiesznem—pomijamy naprzykład namiętne spory toczone u nas pomiędzy jednostkami, a znajdujące echo swoje w prasie, z okoliczności wojny prowadzonej obecnie na południu Afryki. I tu jednakże, choć to już wprost na szyderstwo zakrawa, stwierdzić możemy niezmierne, zasadnicze różnice poglądów, a zdawałoby się, że z ogólno-ludzkiego, a przedewszystkiem z najogólniej naszego punktu widzenia, dwóch opinii w tego rodzaju prawach być nie powinno. Jest ich jednakże nietylko dwie, ale z odcieniami znajdzie się więcej o wiele.

Ale dajmy pokój polityce i to jeszcze polityce wielkiej a dalekiej. Toż to jest przecie dziedzina, na której nawet niepoślednie umysły potknąć się mogą, a nam trzebaby zwrócić się ku bliższym sprawom życiowym, bo one nas w tym względzie tylko jedne oświecić mogą. Oto naprzykład świeżo zupełnie zabrał głos hr. Stanisław Tarnowski w sprawie zapadłego wyroku na winowajców, którzy kapitały Galicyjskiej kasy oszczędności na tak wielki szwank narazili. Zapadły wyrok ostateczny rozwiązuje usta wymownemu rzecznikowi zachowawczego obozu i teraz, gdy już zdanie jego w niczem na ów wyrok wpłynąć, a więc nad niczyją głową zaciężyć nie może, zapytuje on sądy o ich bezstronność w gromadzeniu dowodów i świadectw—przysięgłych o ich sumienia sędziowskie — zapytuje opinję stronnictw niezachowawczych o ich niewytłómaczoną postawę w tej sprawie. a więc o słowa wyrzeczone w prasie w toku obrad i po wyroku, a w szczególności o to jakieś niepojęte poczucie tryumfu, które czuć z łamów każdego galicyjskiego organu więcej lub mniej demokratycznej barwy. Cóż to za lichy, co za mizerny rodzaj tryumfu! Upomina się też szyderczo i o ten panteon, który się wyrwał z ust zbyt żarliwemu obrońcy i o wiele, bardzo wiele innych objawów najwyraźniej dlań niezrozumiałych.

Co do nas, wyraziwszy już raz nasze prawdziwe zdumienie nad tą niepojętą wielostronnością zapatrywań na sprawę najprostszą i w gruncie rzeczy zupełnie jasną, musimy ją koniecznie położyć na karb tego istotnego zakażenia naszego namiętnością stronniczą, jakiej uległa społeczność. Człowiek mojego sposobu myślenia nie mógł zrobić źle, a jeśli przypisują mu i udowadniają uczynek niezgodny z prawem, jeśli to już bije w oczy

i razi nadmiarę, to do mnie należy tak sprawę przedstawić, aby z niej każdy zrozumiał, że złe jest minimalnem, że można było zrobić o wiele gorzej, i że nie tak z pewnością jeszcze byłby sobie postąpił każdy przeciwnik moich politycznych, społecznych a choćby i literackich zapatrywań.

W literaturze niestety nietylko że spotykamy się z tą epidemią współczesną, ale tu właśnie, jako na polu starć do tych zapasów właściwem, rzecz uwydatnia się najbardziej, i powiedzmy z głębi przekonania, najdokuczliwiej. Nie chcemy bynajmniej mówić o istotnej walce zasad, bo ta była, jest i będzie nieuniknioną zawsze. Wierzymy też i w konieczność żarliwych ataków, i w samą nienawiść jako jej wynik, bo tam, gdzie człowiek w obronie wyznawanej prawdy życia własnego gotów nieszczędzić, tam słodki ton i miodowe słowo, możebne są tylko ze strony obojętnych albo faryzeuszów. To jest co innego, a duch prywaty, koteryjność i pieniactwo przekonaniowe także co innego. Nie na pierwszego też nadmiar bynajmniej skarżymy się w tej chwili, ale na tę pleśń, którą potrafiliśmy na jej miejsce postawić. Ta skorupa, która pokryła duszę człowieka współczesnego, zatamowała nam możliwość zbliżenia się w sprawach zasadniczych, obezwładniła nas w najwyższym stopniu, a gdybyśmy dobrze jej sprężyny i pobudki w każdym poszczególnym wypadku nauczyli się poznawać, musielibyśmy uwierzyć, że nie za dowód gorliwości o dobro ogólne, nie za żaden objaw ducha obywatelskiego uważać ją należy bynajmniej. Ona owszem jest tych szacownych cnót publicznych jawnem zaprzeczeniem i zanikiem zarazem.

K.

WIGILIA.

Obrazek z naszej epoki.

— Jaka ty szczególnie poruszona jesteś, odkąd minęliśmy Częstochowę! Powiedz mi, czy na wszystkich stacyach masz znajomych i przyjaciół? Inaczej nie mógłbym sobie wytłómaczyć tego ciągłego otwierania okna i wypatrywania czegoś i kogoś.

— Szukam poprostu napisu czyli nazwy stacyi; miałam czas zapomnieć w jakim idą porządku.

— Tak cię tedy zajmują nomenklatury same? Nie przypuszczałem, że to może być zajmującem, ale skoro...

— Wiesz dobrze o co mnie idzie, a i mnie nie obcą jest również intencya twoja w tej chwili — możebyśmy jednakże zawarli małe zawieszenie broni. Ja nie będę starała się wyrwać ciebie z twojej... kontemplacyi — ty opanuj na te czterdzieści osiem godzin twój nastrój normalny. To przecież nie będzie długie.

— Ale za to pełne treści, jak ty czasem umiesz mówić, w chwilach twojego znowu nastroju. Ekstaza tedy czysta z jednej strony— zastyg z drugiej. Z tem wszystkiem godzę się na armisticium, bo w istocie gdybym chciał pofolgować temu, czego doświadczać zaczynam, odkąd oddycham zimową wonią tak zwanych ojczystych pól i borów, nie mógłbym uniknąć naruszenia twojej harmonii jakim zgrzytliwym akordem. Ale przyznam się, że i mnie należałyby się kompensaty pewne.

— Słucham.

— Czy niema w tych Rokicinach twoich, bo wszak tam podobno wysiadamy, czegoś w rodzaju hotelu, zajazdu—wogóle przytułku ogrzanego ze znośnym materacem, czystą pościelą i szklanką herbaty...

— Nietylko nic podobnego, ale nawet nic zbliżonego. Wyznaję też, że nie wiem zupełnie na coby ci się zakład podobny mógł przydać, skoro po dwóch godzinach drogi będziesz mógł odpocząć w domu własnym, nie oglądanym w dodatku od lat dwóch, bo wszak na trzeci dzień po śmierci ojca wyjechaliśmy ztamtąd, i męczyli się przez cały czas, aż do dnia dzisiejszego, goniąc z miejsca na miejsce — ze stolicy wielkiej do cichej mieściny uniwersyteckiej, i znowu z powrotem. Zdaje się, że moglibyśmy być syci do tej pory tych rozkoszy.

— Syci... rozumie się, że syci jesteśmy; sytość jest stanem normalnym człowieka, który wyszedł z powijaczków pragnień, pożądań, wyczekiwań, że nie wspomnę tu już o wszelkiego rodzaju tęsknotach sielankowej natury, właściwych ustrojom pierwotnym, albo o równoważnych im wykrzyknikach, wbrew szczerości i prawdzie, recytowanych przez wytrwałych deklamatorów płci obojej. Ach tak! sytość, nasycenie, przesycenie... jak sobie chcesz wreszcie...

— Wymówiłeś słowo szczerość, powiedzże mi tedy, ty, co naprawdę szczerym być potrafisz, aż do...

— Aż do okrucieństwa, jak mi to raz powiedziałaś sama.

— Powiedz, czy ciebie nic nie ciągnie do domu, do tego...

— Bądź wspaniałomyślna — nie kończ, ja przecież wiem wszystko, co ty mi z tej okoliczności powiedzieć możesz, a jeśli zawsze osiągasz tym środkiem swoim u mnie wynik najujemniejszy i najniepożądańszy, to cóż dopiero dzisiaj. Pytasz, czy mnie nic do strzechy rodzinnej...

— Stefanie!

— No dobrze, już dobrze — nie będę dalej, ale czyja wina, jeśli nie twoja własna. Poza tem czuję, że ci dłużnym jestem odpowiedź, więc odpowiadam. Szło ci o to, czy mnie nie ciągnie coś... Coś, to nie będzie tutaj wyraz właściwy. Ciągnie mnie ktoś; tym kimś jesteś ty, a ja dzięki temu musiałbym się w mojej roli nazwać, albo ofiarą—czego, nieznosząc wielkich słów, nie chcę wcale — albo cielęciem ciągnionem—*passez moi l'expression* na powrózku skręconym z uczuć rodzinnych mojej dobrej siostry, i na ten epitet ostatni zgadzam się chętnie, bo w istocie dosyć on wiernie maluje stan rzeczy.

Pomimo półmroku panującego w kolejowym przedziale drugiej klasy, widzieć mógł ten, którego Stefanem nazwała prowadząca z nim spór młoda kobieta, że otarła ona ukradkiem oczy, co było dlań oznaką, że skutek na ten raz już osiągnięty, i że bezlitośnem byłoby dalsze przeciąganie struny, która wreszcie dzięki jego częstym nerwowym nastrojom i tak aż nazbyt była nadużyta, o czem on przecież wiedział najlepiej.

Czy w istocie okrutnikiem takim był ten człowiek? zapytać zechce czytelnik.

Bynajmniej, odpowiemy — w żadnym razie świadomie okrutnym, chyba dla siebie samego.

Przypatrzmy mu się dobrze w tej chwili, bo zaczyna przymykać oczy od czasu do czasu, a to pozbawiłoby nas jednego z potężniejszych środków zajrzenia do wnętrza istoty ludzkiej. Oczy to są spokojne, łagodne, mówiące—wymowne nawet, a nadto bliźniaczo do jej oczu podobne, i gdyby w nich był ten blask, to ożywienie, i prostota, któremi się odznaczają tamte, podobieństwo przeszłoby w tożsamość. Ale to jest wzrok apatyczny, znużony, smutny i zimny zarazem. Gdyby też nie spojrzenie, reszta rysów twarzy nie dałaby nam wskazówki najmniejszej co do rzeczywistego stanu tej duszy. Ta głowa typowo lechicka zachwyciłby mogła artystę, ale psychologowi i fizyonomiście zarazem dałaby sporo do myślenia. Ten zaś, coby znał i właściwości plemienia, do którego się liczył człowiek, a jednocześnie odgadywał wnętrze jego duszy, powiedziałby, że wśród właściwości odziedziczonych kołacze się najsprzeczniejszy z niemi duch współczesny — że jestto zadawnione a nieszczęśliwe ścieranie kłócących się ze sobą żywiołów, z którego więcej niż wątpliwem jest, aby ta dziedziczność wyszła zwycięzko.

Dwa lata, jak to już wiemy, przeżyło to rodzeństwo poza krajem—dwa lata, przez ciąg których ona nieprzerwanie wydzierała się duszą całą do wioski, kolebki jej dzieciństwa — do ziemi kryjącej mogiły rodzicielskie i grób jej własnego szczęścia. Czego szukał na obczyźnie on—trudno byłoby powiedzieć. Zrazu zapewne zaspokojenia potrzeb raczej niespokojnego, niż ruchliwego umysłu — z biegiem czasu coraz podobniejszem się to stawało do jakiejś ucieczki przed sobą samym i tem było niewątpliwie, pod koniec mianowicie. Jednem słowem cała, etap po etapie, tragiczna historya tak zwanej duszy współczesnej w jej pochodzie ku nicości.

Dlaczego cieniem brata w tej wędrówce była ona, ta kobieta młoda, którą widzimy z nim razem w wagonie, o tem powiedziećby nam mogła chyba treść tego, co zaszło między nią a ojcem ich obojga w ostatniej godzinie życia tego człowieka. To pewna, że ona nie mówiła o tem do nikogo, a do brata przedewszystkiem. Godził się milcząco na jej obecność, bo mu przynosiła ze sobą wiele ułatwień i udogodnień życiowych, a przytem ktoby z taką wyrozumiałością ścierpieć mógł nieustający sarkazm, jeśli nie matka, albo nie siostra. Taką próbę wytrzymać może tylko miłość, która nic wzamian za spełnioną ofiarę nie żąda dla siebie.

Po kilku jeszcze stacyach i przystankach rozległ się donośny głos konduktora prowadzącego pociąg: „Rokiciny, minut dwie!" Po ich upływie dzwonek, za nim sygnałowa świstawka i odpowiedź z parowozu, a po kilkudziesięciu ruchach rytmicznych oddalającego się pociągu, zaległa przed dworcem stacyi cisza, wśród której zostało się tylko tych

dwoje podróżnych. On apatycznie ziewający i nieporadny przechadzał się wzdłuż peronu, ona z dreszczem oczekiwania szukała twarzy znajomej, której wyglądała już z okna wagonu.

— Panienka nasza! — usłyszała naraz obok siebie, a wraz z tem siwa odkryta głowa człowieka ubranego w liberyę dworską, pochylała się do jej nóg ze wszystkiemi oznakami szczerego, niczem niekrępowanego uczucia.

— Panienka u nas! Boże miłosierny! Ależ my się naczekali, naczekali! Już nieraz człowiek myślał, że mu kości złożyć przyjdzie w ziemi, a kochanego dziecka naszego nie obaczy. Już ja się takiego szczęścia nie spodziewał. A panicz? Czy to niema panicza? Stefan nadchodził właśnie ze strony przeciwnej.

— Wszelki duch Pana chwali! A to mi oddech w piersi zaparło! To jakby kto nieboszczyka pana obaczył żywego. Wtedy, kiedy my to obaj... Ej, gdzie to czego szukać— mówił ocierając oczy rękawem.

— A, jak się masz staruszku—jak się masz! No dobrze, już dobrze! Rad jestem, że cię widzę, ale jedźmy, bo jak na złość uważam, że i śnieg polatywać zaczyna. Peste! mogliśmy co prawda trafić na lepszą pogodę! — mówił zwracając się do siostry.

Za chwilę osłonięci futrami siedzieli w głębi powozu. on znowu zamknięty w sobie i milczący, ona wyglądała przez okna powozu, rozpromieniona, niepanująca zupełnie nad sobą, tak, jak gdyby po latach ciężkiego przymusu teraz dopiero poraz pierwszy odetchnęła swobodniej. Każda wioska, którą mijali, każda figura przy drodze, las ciemno odbijający od tej bieli, przemawiały do niej żywemi słowy wspomnień.

Przypatrywał się jej wzruszeniu, ruszał głową z podziwem, ale w końcu zaczęła go drażnić ta żywość uczucia, i nie mógł przemódz na sobie, aby jej tego ożywienia, tego szczęścia, którego nie doznawał, po swojemu nie przyprawić.

— Ależ rozbiera cię to, jak widzę—rozbiera. No!..

— Ciebie nie?

— Owszem i mnie także, a nawet zdaje mi się, że zanim dojedziemy do miejsca, będę się czuł nietylko rozebranym, ale całkiem rozbitym. Ta gruda dróg ojczystych taka sympatyczna — taka nawskróś nasza, i jeśli ten waryat stary ze zbytniego szczęścia, jakiego doświadczył na twój widok, nie umiarkuje trochę jazdy, będę z pewnością nosił się z jej wspomnieniem tydzień jaki przynajmniej.

— A oprócz tego nic nie czujesz?

— A jakże—czuję. Najprzód zalatuje mię koński pot, którego nigdy znosić nie mogłem, a nadewszystko odór starego tranu, którym jak widać na uroczystość przybycia twojego uznano za odpowiednie namaścić skóry powozu. Z innych wrażeń, słuchowych mianowicie, dobrze mi także robi bardzo ta jakaś zluzowana szrubka w powozie, która jeśli nas tak doprowadzi rytmicznym klekotem swoim aż pod rodzinną strzechę samą, da mi ze dwadzieścia cztery godzin przynajmniej newralgii, a co najmniej migreny. Żałuję w istocie, że nie jestem poetą,

— Któryż z nich przyszedł ci w tej chwili na myśl, jeśli zapytać wolno?

— Byron — rozumie się. Gdybym miał jego geniusz, wszystkie pensyonarki opłakiwałyby moje wierszowane pożegnanie z ziemią ojczystą, wobec którego melancholie Child-Harolda w kątby poszły. W tej chwili nawet gotów jestem złożyć dowody, jeśli tylko pozwolisz, aby Andrzej nawrócił z połowy drogi do stacyi.

Oczywiście, że po tej ostatniej wymianie wrażeń zamilknąć wypadło obojgu. On wbrew owemu rzekomemu rozstrojowi, z którym się rad produkował, ilekroć uczuł potrzebę wyładowania swojej żółci, zadrzemał sobie najszczęśliwiej, i dzięki temu jedynie przeszło jej bezkarnie spazmatyczne łkanie, które się jej wyrwało z piersi na widok majaczejącej w dali świerkowej alei.

Głośne szczekanie psów, światła mimo spóźnionej pory błyszczące ze wszystkich okien dworu, dały do zrozumienia przybywającym, że byli tutaj oczekiwani.

Powitań tego samego charakteru, co było tamto na dworcu kolejowym, szczegółowiej opowiadać nie będziemy. Zresztą Stefan widząc cisnący się do siostry cały tłum służby pokojowej męzkiej i żeńskiej, a nawet starszej daty służbę folwarczną, potrafił się uchylić od powitań, i schronił przed nawałą uczuć, w których zresztą bezinteresowną szczerość nie wierzył, a gdyby nawet dał mu ktoś tej szczerości dowody najmocniej przekonywające, byłyby go one z pewnością mniej jeszcze przychylnie usposobiły. Dosłyszał wszakże kilka słów, które go bardzo zastanowiły, a że chciał sprawdzić, o ile one były uzasadnione, sięgnął do kieszeni po pasport i czas jakiś rozmyślał nad wizą granicy, tłumacząc sobie jej datę na kalendarz gregoryański, poczem mruknął do siebie z niechęcią:

— Tego tylko brakowało, i to jest w istocie pomysł, który się tylko w główce mojej siostry mógł wylęgnąć. Rozkoszny będę mieć ten dzień jutrzejszy.

Jak tylko dosłyszał, że przycichło w sali jadalnej, po jakiejś półgodzinnej może samotności poszedł do siostry, która widząc go, otarła szybko oczy i powitała go życzliwem:

— A jesteś—siadajże!

— Jestem, bo jużcić nie mogłem do nieskończoności siedzieć tam, zwłaszcza, że nie miałem nawet w pokoju fotelu z herbami ojców moich, w którym mógłbym się rozsiąść na podobieństwo hrabiego Henryka w uroczystym dniu powrotu do rodzinnego kastelu, a przytem mam do załatwienia z tobą Any pewien rachuneczek rodzinny, z tych, jakie my często ze sobą załatwiamy.

— Słucham rachuneczku.

— Postąpiłaś nielojalnie ze mną. Korzystając z moich roztargnień wciągnęłaś mnie w tę podróż nieuprzedziwszy, że trafiamy do domu właśnie na tak zwaną wigilię — dzień specyalnie dla mnie antypatyczny. Dlaczego to zrobiłaś? powiedz.

— To się stało zapewne dlatego, że przy tylu antypatyach twoich ta jedna wyszła mi z pamięci. Alboż nie masz zresztą kalendarza?

— *Soit*—stało się! Ale bądźże teraz wyrozumiałą i zwolnij mię od całej męki, która byłaby następstwem twego podejścia. Uwolnij od przyjmowania gratulacyi bezsensownych, od spożycia całego kordyału uczuć, a nadewszystko od rozłamywania tego, jak wy kobiety nazywacie, białego chleba wszechbraterstwa, który jak wiadomo, jest bajecznym symbolem, gdy go się łamie z namuloną dłonią rolnika. Wiem to wszystko i jako dowód powtarzam na pamięć, ale niechaj na tem będzie koniec.

— Nie! od tego ostatniego właśnie cię nie zwolnię, a między wielu powodami powiem ci jeden, który winien u ciebie zaważyć. Oto widzisz ci wszyscy, na rzecz których manifestowałbyś tę swoją pogardę, nie poznaliby się na jej kulturalnej wyższości i nieoceniliby całego majestatu twojego duchowego próchna. Efekt byłby stracony — poza chybiałaby celu. Jednem słowem nie zwalniam.

— Próchno, poza... jaka ona energiczna zrobiła się tutaj. Proszę, no, ale zobaczymy to jeszcze — mówił do siebie Stefan wychodząc z pokoju.

— Pani wstała?

To były nazajutrz pierwsze po przebudzeniu się słowa Stefana, któremi zaczepił wchodzącego do sypialni służącego.

— Czy panienka wstała? Od czterech godzin przynajmniej. Kogo to tam już nie było do tej pory? I taki co się ma czem pochwalić i ten, co go nieszczęście przygniotło, wlecze się każdy, bo ludzie wiedzą, że jednych i drugich dobrem słowem i sercem przyjmą.

— A teraz co pani robi?

— Oh teraz to tam jeden drugiego nierozumie — tak jak na Zarwańskiej ulicy. Panienka kazała sobie dzieci ze wsi przywołać, i zleciało się tej hołoty nieprzymierzając jak ptactwa Bożego do strzechy w zawieruchę zimową. Panienka wypytuje, to pogłaszcze, to się zmarszczy, a człowiek stary patrzy z boku i dziwuje się, bo też to i dziw, żeby Pan Bóg jednemu i to w takich latach dał naraz wszystkie rozumy. Żeby to starsze państwo, Panie daj im wieczne odpoczywanie, doczekali...

— Podajcie mi herbatę tu do pokoju.

Drażniło to Stefana niesłychanie, bo nietylko, że taka, jak ją nazywał, pierwotność upodobań była mu całkowicie przeciwną, alenadto czuł, że podobne wytwarzanie sobie samodzielne wyłącznych warunków bytu przez siostrę, usuwa jego osobiście na plan drugi, i pozostawia go niejako własnemu przemysłowi. Przywykł do tego, że był jedynym przedmiotem jej myśli, jej troski i zachodów wszelkich.

(*Dokończenie nastąpi*).

Wskazówki i rady.

Tort czyli ciastko amerykańskie.

Funt migdałów oparzonych utłuc i rozetrzeć z funtem miałkiego cukru; gdy dobrze będzie uwiercone włożyć funt rodzenek tureckich, funt drobnych czarnych obranych i opłókanych i pół funta cykaty w drobną kostkę krajanej, łyżeczkę tłuczonych rozmaitych korzeni, cynamonu, goździków, kardemonu, muszkatołowej gałki. Wlać w to 12 jaj ubitych mocno z pół funtem miałkiego cukru, wymięszać, w końcu wsypać pół funta mąki kartoflanej, sypiąc nie odrazu, lecz pudrując niby całą massę. To wszystko włożyć w brytwannę głęboką na 2 lub 3 cale i wstawić na półtorej godziny najmniej w piec po chlebie lub babach. Brytwanna musi być wysmarowana dobrze. Ponieważ taki mazurek jest gruby, więc utrzymuje wilgoć długo, a można ten czas przedłużyć do paru miesięcy, trzymając go na desce w suchej piwnicy.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Hygiena włosów.

Gdyby każdy dość wcześnie i często uciekał się do zręcznego i znanego dentysty, a każda matka zwracała pilną uwagę i stosowała się do zasad hygieny w konserwowaniu zębów swego dziecka, wtedy nie spotykalibyśmy twarzy zeszpeconych brakiem zębów, lub zębów spróchniałych i pokrytych kamieniem. Byłyby one wtedy podobne do perełek, mocne i trwałe, jak ze słoniowej kości. Z postępem sztuki dentystycznej, zrozumieliśmy wreszcie, że racyonalne staranie konserwuje i podtrzymuje zęby.

Toż samo można zastosować i do włosów.

Gdyby starannie konserwowano włosy i leczono je, z czasem ogół przystosowałby się do tego. Rozpowszechniło się fałszywe mniemanie, że na miejscu włosów wypadłych nowe nie porastają. Przeciwnie, włosy nasze tworzą się bezustannie, t. j. że nowy włos jest w zawiązku i z czasem może zastąpić włos długi wypadły. To co w wypadłym włosie długim nazywamy korzonkiem różni się zasadniczo od cebulki, z której włos wyrasta, a nazwanej w języku naukowym „woreczkiem twórczym."

Jeden woreczek twórczy daje początek cebulce pierwszego włosa, po wypadnięciu którego drugiemu, trzeciemu i t. d. Toż samo się robi z paznogciem, gdy wskutek jakiegokolwiek przypadku odpadnie, wyrasta nowy, ale z włosami jest to stan zupełnie naturalny. Woreczek twórczy nie przestaje produkować cebulek nazwanych korzonkami włosów. Ale w takim razie nasuwa się pytanie, czemu tak często spotykamy osoby z rzadkimi włosami, lub ludzi zupełnie łysych? Najczęściej dwojaka jest tego przyczyna: anemia skóry pokrytej włosami i usposobienie artretyczne. W wypadku pierwszym niedostateczne odżywianie całej skóry uwłosionej, sprawia schnięcie podstawy włosów, przez co włos jest bardzo słabo osadzony w przeznaczonem dla siebie zagłębieniu skóry i łatwo wypada za każdem pociągnięciem grzebienia. Przeciwnie, gdy wypadanie włosów jest skutkiem usposobienia artretycznego, to wówczas z powodu zmiany składu krwi, nabrzmiewa podstawa włosa i osłabia się wydajność każdej cebulki. Dwa te przykłady wystarczają, aby się poważnie zająć pielęgnowaniem włosów, usuwając najpierw przyczynę złego. W następnej pogadance rozbierzemy fizyologiczną przyczynę barwy włosów.

Hygienista.

Pranie glansowanych rękawiczek.

Pranie rękawiczek uskutecznia się w domu często lecz bez należytej umiejętności, i dlatego rękawiczki drą się i niszczą prędko. Rękawiczki piorą się na misce w benzynie, *koniecznie* podczas dnia, aby uniknąć niebezpieczeństwa zetknięcia się benzyny z ogniem. Czyścić najlepiej włożywszy rękawiczki na ręce i prać nie docierając mocno — następnie wysuszyć dobrze ręcznikiem, zdjąć ostrożnie, wyciągnąć, jeszcze raz wytrzeć flanelą i powiesić w przewiewnem miejscu do zupełnego wysuszenia. Wtedy wytrzeć dobrze w ręku ze zbytniej szorstkosci, wyciągnąć, włożyć na kilka godzin pod prasę i używać.

Menu obiadowe.

1-o) Obiad z 6-ciu potraw.

1. Purée z drobiu.
2. Paszteciki z móżdżku.
3. Majonez z ryb.
4. Polędwica z garniturem.
5. Kapłon z kompotem.
6. Krem pomarańczowy.

2-o) Obiad z 4-ch potraw.

1. Rosół z makaronem.
2. Ozór na szaro.
3. Zając z borówkami.
4. Szarlotka z jabłek.

Oryginalne menu obiadowe

oraz porządek podawania win przy stole.

Wchodzi w zwyczaj oryginalne menu obiadowe spisane na liściach drzew, doskonale naśladowanych. Służy do tego rozmaitego odcienia zielony, cienki welinowy papier. Wycina się z niego listki leszczyny, poziomkowe, winne, jesionowe i inne. Na jednej stronie listka wypisuje się imię współbiesiadnika, na drugiej jadłospis. Jeśli to są listki głęboko powycinane np. liść kasztana — wypisuje się na jednym wycięciu imię biesiadnika, na drugim jego przymioty, dalej talenta i żart w dobrym guście odnoszący się do tej osoby, oraz spis podawanych win.

Przy tej sposobności wskażemy zarazem porządek win, podawanych na obiadach proszonych, bo o to niejednokrotnie jesteśmy zapytywani przez nasze czytelniczki.

Po zupie podaje się Madera, Marsala, Porto, Xeres „sec."

Przy zakąskach po zupie i ostrygach wina białe burgundzkie, Chablis, wino białe de Grave lub zawsze lubiane Sauterne.

Do pierwszej potrawy—Saint Emilion.

Do drugiej—Burgundzkie, Médoc Pontet Canet.

Po jarzynach — wino białe reńskie Château-Yquem.

Po pieczystem — Saint-Estéphe, Saint-Julien, Chambertin.

Po pasztetach — Bordeaux i Burgundzkie stare, Château-Laffitte, Château-Margaux, Pommard, Cortou.

Przy deserze — Szampańskie oraz wina słodkie: Muscat, Grenache, Alicante.

Nowe książki

NADESŁANE REDAKCYI „TYGODNIKA."

Nakładem firmy Gebethner i Wolff:

Marya Weryho: „Bracia na pensyi." Dla dzieci od 9 do 10 lat.

Dante Alighieri: „Boska komedya," przekład Ed. Porębowicza.

Jan Chęciński: „Opowiadania historyczne."

H. Andersen: „Baśnie," opracowane przez C. Niewiadomską.

Wacław Szymanowski: „Obrazki z życia znakomitych ludzi."

Władysław Umiński: „Podróż naokoło świata piechotą."

Stefan Gębarski: „Napoleon w Egipcie."

Z. Morawska: „Z opowiadań młodego chłopca."

Wł. Bełza: „Baśń o dobrym synu."

Nakładem firmy G. Sennewald:

Stefan Gębarski: „Z szerokiego świata."

Mayne Reid: „Jaskinia widma."

Nakład W. L. Anczyca i S-ki w Krakowie:

St. Trzynecki: „Dlaczego?"

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Prospekt na rok 1900.

Codzień „Gazeta“
Co tydzień książka
Co rok 52 tomy.

GAZETA POLSKA

Pismo codzienne z tygodniowym bezpłatnym Dodatkiem książkowym

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie

doborowych sił pisarskich

BEZPŁATNY
Corocznie
52 tomy
darmo.
DODATEK.

Codzień feljeton (nauka, sztuka, literatura, sprawy społeczne).
200 korespondentów w kraju i zagranicą.
Telegramy codziennie od korespondentów własnych i od Agencyi.
Dział handlowo-ekonomiczny obfity i dokładny.
Odpowiedzi prenumeratorom na wszelkie zapytania.

204

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje jako bezpłatny do niej Dodatek

co tydzień książkę

czyli

Corocznie 52 tomy książek

bezpłatnie.

W Roku 1900 wyjdą w Dodatkach:
Dzieła: Henryka hr. Rzewuskiego, K. Chłędowskiego, A. Dygasińskiego, A. Gruszeckiego, W. Kosiakiewicza, Wal. Łozińskiego, Ostoi, Wł. Reymonta, St. M. Roguskiego, Klemensa Junoszy, St. Żeromskiego i innych, nadto dzieła W. Hugo, Walter Scotta, Goethego i innych.
W wyborze dzieł do Dodatków bezpłatnych do Gazety biorą udział pp.

Zygmunt Gloger, Kazimierz Kaszewski, Ignacy Matuszewski.

Cena „Gazety Polskiej“ wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 tomów książek rocznie

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową	
Rocznie	rb. 9,60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4,80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2,10	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ —,80		

Adres: Warszawa, Warecka 14.
Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

Firma założona w Poznaniu w r. 1833.

„Nagrodzony srebrnym medalem na wystawie w roku 1895“

PAROWY ZAKŁAD PALENIA KAWY

oraz

hurtowna sprzedaż surowej.

KAWY PALONE

w naturalny sposób bez sztucznych domieszek i nie glazurowane, aromatyczne i silne w smaku, w cenie od **kop. 50** do **rub. 1.20** za 1 funt w paczkach oryginalnych po 1 f., $\frac{1}{2}$ f., $\frac{1}{4}$ f. i pudełka 10 f. poleca

I. N. LEITGEBER

KANTOR Krak.-Przed. 6.

Telefonu №1699. Telefonu №1699.

Uprzejmie proszę żądać we wszystkich handlach win i sklepach kolonialnych.

Firma założona w r. 1833.

SZKOŁA KROJU I SZYCIA
M-me MERCÈRE

Nowy Świat Nr. 42. 197

Kursy wyższe i niższe, system łatwy org. **Paryski**, zdejmowanie fasonów bez rysowania orm. Warunki przystępne. Wykład w 4-ch językach. Po ukończeniu uczennice otrzymują **patenty z Cechu**. Dla przyjezdnych **Pensjonat** z konwersacją **francuską, niemiecką** i **fortepianem.**



MAŁECKI

Fabryka Fortepianów i Pianin

Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 71M

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

JAN REIMANN

Fabryka biżuteryi i ozdobnej galanteryi



z Czeskich granatów.

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście №. 43.

Fabryka i skład główny w Pradze (Czeskiej) Příkopy 10.

Filje: w Wiedniu, Berlinie, Hamburgu, Karlsbadzie, Cieplicach. 113

Ważne dla Pań!

Kuchenki naftowo-gazowe „Primus“

znalazły obszerne zastosowanie w gospodarstwie domowem, służą bowiem do gotowania i do nagrzewania ***żelazek do prasowania.*** „Primus“ z przyrządem do prasowania nadaje się szczególniej dla pracowni sukien. **Nafty zużywa za 1 kop. na godzinę.**

Sprzedaż u **Ed. Dusoge**

Nowy Świat 5.

CENNIKI GRATIS. 211

Magazyn Instrumentów Muzycznych i Strun Włoskich

J. FEIGENBAUMA

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 153, róg Królewskiej.
Zamiejscowym cenniki bezpłatnie. 208



Firma egzystuje od 1880 r.

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI

MAJSTRA CECHOWEGO 209

Kazimierza Zawistowskiego

Niecała Nr. 1, róg Wierzbowej w Warszawie,
poleca w doborowym gatunku zegarki firm renomowanych-Genewskich i regulatory wyborowe Beckera po cenach możliwie nizkich. Wszelka reperacja uskuteczniа się z fachową specjalnością.

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS
nieszkodliwy,
dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.**
Pudełko kop. 15. 30 i 50.
Główny Skład Solna № 9.
190

Pracownia haftów maszynowych

przyjmuje zamówienia na hafty, wyszycia i aplikacye: jedwabiem, sutaszem, złotem i srebrem, w zastosowaniu do sukien, okryć, halek i t. p.

Ceny przystępne.

Hoża № 8 m 16 161



Aparaty Anschütza. Aparaty „Photo-jumelle,“ „Self-Worker“ i „Verascope,“ najnowszej konstrukcyi. Najnowsze wywoływacze. Klisze „Atlas,“ „Fotol“ i in. nowości.

124 *poleca*
P. LEBIEDZIŃSKI
Krak.-Przedm. 65. Telefon 1571.

Дозволено Цензурою Варшава, 6 Декабря 1899 г.
Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**
Wydawnictwo i Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Andrzej Theuriet.

ZACISZE

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dokończenie).

Nareszcie serce Odetty mogło odetchnąć swobodniej. Nie panując już nad sobą wcale, pochwyciła obie dłonie artysty i z serdecznym wylewem uczucia wykrzyknęła:

— Ach, mój Boże! A ja umierałam z obawy.

Patrzył na nią wśród tych ciemności nocy wzruszony do głębi, a potem z wdzięcznością uścisnął te małe rączki, które się tak szczerze wyciągały ku niemu w tej chwili.

— A więc to prawda — więc to jak gdyby postanowione. Słuchaj maleńka, to tybyś rzeczywiście wyszła za mnie, gdybym cię bardzo, bardzo gorąco oto poprosił?

— Oh, panie Combette, czyż pan mogłeś nawet powątpiewać o tem?

W chwili, gdy oni zamieniali ze sobą szeptem te słowa, zarysowała się na balustradzie galeryi czarna sylwetka jakiejś postaci wysokiej, a w ślad zatem dał się słyszeć ostry, a dobrze znany głos.

— Czy to pan, panie Combette?

— W mojej własnej osobie szanowna pani. Czem mógłbym jej być użytecznym w tej chwili?

— O czem wy tam możecie szeptać ze sobą o takiej spóźnionej porze?

— Postaram się to pani wytłumaczyć o ile będę mógł — mówił Pascal tonem drwiącym, wstępując powoli na schody werendy.

Odetta szła za nim w pewnej odległości, niepewna co jej w tej chwili zrobić ze sobą wypada. Kiedy już i ona znalazła się tuż obok, zaczął Pascal powoli:

— Zrobiłabyś mi pani wielką grzeczność, panno Odetto, gdybyś raczyła w imieniu mojem oznajmić mamie swojej i panu Robertowi de Bellevaux, że proszę ich o kwadransik rozmowy na osobności.

— No i co miałeś do zakomunikowania mi, panie artysto?

— Wszak była między nami mowa o tem, że ja zobowiązuję się pani pokazać takiego osobnika, który z całego pakunku mieszczańskich przesądów tyle sobie robi, co ze śniegu przeszłorocznego. No i znalazłem go i przyprowadzam go właśnie.

— Gdzież on jest?—nie widzę.

— Stoi właśnie przed panią i dopiero co prosił panny Odetty, aby poszła oznajmić matce swojej i synowi pani zarazem, aby zechcieli poprzeć jego żądanie połączenia się z nią węzłem małżeńskim.

— Ah, ah! — powtórzyła dwukrotnie, niepomału zdziwiona takim nieprzewidzianym obrotem sprawy.

— No, no—mówiła potem jakby do siebie, nie przestając się dziwić—przekonywam się, że w istocie artyści mają mózg innej zupełnie konsystencyi jak mieszczanie. Ale wiesz co—robi mi to w każdym razie dużą przyjemność.

Przez ten czas światło zabłysło w salonie, a Odetta ukazała się z powrotem.

— Może pan zechce pofatygować się, panie Combette—czekają tam na pana.

Szła przed nim, a w pewnej odległości postępowała za obojgiem i matka Roberta, którą ciekawość zniewoliła wślizgnąć się do salonu.

— Niech państwo raczą wybaczyć moje zjawienie się tak późne, ale mam niezmienne przekonanie, iż rzeczy uczciwych nigdy do jutra odkładać nie należy. Kocham pannę Odettę i jest mojem najgorętszem życzeniem prosić o jej rękę. Ona godzi się na to.

— Czy w istocie przychylasz się moje dziecko do żądania pana—pytała stłumionym głosem pani Łucya.

— Z całego serca, mamo — potwierdziło dziewczę, nachylając się do ucha matki.

Jakkolwiek pożądanym ze wszelkich względów mógł się wydać obojgu taki obrót sprawy, nie mniej twarze ich wyrażały, przyznać należy, w tej chwili więcej przykrego zakłopotania niż radości. Pierwszy Robert przerwał milczenie.

— Jesteś pan uczciwym człowiekiem i propozycya twoja przynosi zaszczyt nam i naszemu dziecku, nie mniej winienem panu pewne wyjaśnienia, i jeśli zechcesz udać się do mego pokoju, służyć będę niezwłocznie.

— Ja nie żądam żadnych wyjaśnień mimo, że domyślam się, o czem chcesz mówić, panie Bellevaux. Kocham Odettę i nie myślę wdawać się w roztrząsanie spraw, które nie należą ani do mnie, ani do niej. Zechciej przeto być tłumaczem moich pragnień przed panią—tu wskazał on Łucyę, stojącą na boku w śmiertelnej trwodze.

— Szlachetnego serca człowiekiem jesteś, panie Combette — mówiła wzruszona Łucya, podając mu rękę. — Moja córka ma prawo być dumną z zaszczytu, jaki jej robisz swoim wyborem.

— Nie płacz, mamo — prosiła Odetta, rzucając się na szyję biednej, udręczonej kobiecie. Jestem zawsze twojem dzieckiem kochanem, i nigdy niem być nie przestanę.

Przez ten czas zwrócił się Combette do framugi okna, w którą wcisnęła się pani Bellevaux, i z której obserwowała obojętnem okiem serdeczny wylew uczucia między matką a córką.

— No jakże — szeptał półgłosem — nie działa to jakoś na panią, jak widzę. Bądźże pani raz posłuszną dobremu natchnieniu i daj również synowi swemu należny mu dział szczęścia na świecie. Wszak to od pani zależy jedynie.

— Nigdy w życiu!—było całą z jej strony odpowiedzią.

— Więc wolisz pani, żeby cię do tego zmusić, albo żeby oczekiwał z niecierpliwością godziny twojej śmierci, która mu przyniesie pożądaną wolność.

— To są jego sprawy — nie moje. Co do mnie, znam mój obowiązek i pójdę sobie ztąd, wynosząc sumienie czyste. Ale teraz, gdy ożenienie twoje rozwiązuje wszelkie skrupuły, jakie ja mieć sama mogłam — nie myślę pozostawać tu dłużej jak do jutra rana. Zresztą przyznaję, że mam tego wszystkiego już aż do przesytu.

— A tobie mała, szczere powinszowania szczęśliwego związku. Składam ci je dzisiaj, bo nie będę mieć zaszczytu uczestniczenia w jego obchodzie. Zresztą serce moje nie jest przystępne żadnej wesołości. A ponieważ mam zamiar wyjechać o świcie, nie powinno dziwić nikogo, że składam w tej chwili zbiorowe dobranoc, które może posłużyć jako pożegnanie zarazem.

Oddała ukłon ceremonjalny i znikła za portyerą, zostawiając zebranych pod wrażeniem przejmująco przykrem.

Nazajutrz, stosownie do swego oznajmienia, ukłoniła się chłodno bardzo Łucyi, która nie zaniedbała raz jeszcze wywiązać się ze swojej roli gospodyni domu, dotknęła czoła Odetty, i tylko w towarzystwie syna podążyła do debarkaderu przy jeziorze. Szli w milczeniu przez całą drogę, ona zawsze jednako nieubłagana—on dotknięty boleśniej niż kiedykolwiek.

Kiedy jednakże zbliżył się statek i przybijał już do przyczółka w Talloires, zrobił Robert jeszcze ostatni heroiczny wysiłek — jeszcze raz stanął w obronie swojej sprawy.

— Matko—mówił tonem serdecznej prośby—nie rozstajmy się w ten sposób. Daj swoje przyzwolenie na związek mój z Łucyą.

— Wszak tyle razy mówiłam, że wolno ci się obejść bez niego—po co się masz krępować.

— Nie popychaj mnie matko do ostateczności—nie zmuszaj do stawienia mego żądania w formie urzędowej.

— Zrób to, ale pamiętaj, że stawiasz krok na własną odpowiedzialność.

Statek dobijał do pontonu. Pani Bellevaux miała już nogę na pomoście i z temi słowami właśnie zwróciła się do syna niby z ostatnią groźbą. W oczach jej tlił się ponury żar nienawiści.

Oboje dotrzymali sobie słowa. W dwa tygodnie potem niespełna odebrała pani Bellevaux w rannej godzinie odwiedziny swego notaryusza z Rochetaillée, który w asystencyi dwóch świadków oznajmił jej, stosownie do artykułu 154 Cywilnego Kodeksu deklaracyą jej syna, jako tenże w formie przez prawa przepisanej prosił o przyzwolenie na związek swój małżeński z panią de la Bannerie wdową, urodzoną de Ligne.

Odpowiedź nie kazała także długo czekać Robertowi. Przyszła ona do Zacisza w czterdzieści ośm godzin potem, a przyniósł ją komornik, który wręczył Robertowi de Bellevaux nakaz egzekucyjny w poszukiwaniu sumy 120.000 franków wraz z procentami za lat 11 i kosztami sądowymi płatnymi w ciągu dni ośmiu od daty doręczenia, a to z tytułu należności pani de Bellevaux, matce, przyzna-

nej aktem notaryalnym na jej rzecz z odpowiedniemi rygorami i klauzulą egzekujną.

Robert bardzo dobrze wiedział że ta kobieta okaże się nieugiętą. To też ani mu przez myśl nie przeszedł zamiar rozczulenia jej przy pomocy próśb i perswazyj. Poprostu chcąc się od niej uwolnić szukał sposobu odstąpienia komukolwiek swojej fabryki. Ogłosił zatem sprzedaż z wolnej ręki, ale czy dlatego że chwila była nieszczęśliwie wybraną, albo może chciano wyzyskać konieczność, stanął układ, w którym cenę szacunkową ustanowiono o wiele od wartości realnej niższą.

Po zapłaceniu kapitału, i procentów zaległych, okazało się z obrachunkn ostatecznego, że Robert jest całkowicie zrujnowanym. W żadne targi z matką wchodzić niechciał, bo zresztą przekonany był, że niebyłaby od kwoty przez prawo wymaganej odstąpiła jednego centyma, i że nawet upokorzeniem nie byłby okupił najmniejszego ustępstwa. Płacił, dawał pieniądze jak wierzycielowi zwyczajnemu i znajdował w tem rodzaj bolesnego odwetu za wszystkie krzywdy, jakie mu matka wyrządziła. Zadawalniał się w zupełności myślą, że jej parzyć przecież musiały ręce te pieniądze, pochodzące z ruiny własnego dziecka i w tem rozumie się, nie mylił się bynajmniej. Te dwie wole — jej zawsze niezłomna, jego silna, tym razem, bo doprowadzona do ostateczności, skruszyć się musiały w tem starciu.

Los dla ukarania tej matki nieubłaganego serca zrządził, że Robert uległ pierwszy. Mogła więc powiedzieć sobie, że zbiera żniwo własnego posiewu. Zrujnowany przedsiębiorca musiał pomyśleć o znalezieniu sobie środków egzystencyi na przyszłość, aby nie uciekać się do majątku żony, który w dodatku wcale niebył znacznym. Dzięki rozległym stosunkom swoim wyszukał dla Roberta Pascal Combette stanowisko wice-dyrektora, w pewnej fabryce przetworów chemicznych, które mu zapewniało egzystencyę pracowitą bardzo, ale wystarczającą. Zakład przemysłowy położony był w Lombardyi, była to zatem w całem znaczeniu tego słowa emigracya przymusowa, która obojgu małżonkom nader uciążliwą się stała. Przejścia ostatniego roku nadwerężyły bardzo zdrowie Roberta Bellevoux, a wilgotny klimat Lombardyi dokonał reszty. W dwa lata niespełna po objęciu posady na obcej ziemi, zapadł na gorączkę bagniskową, wskutek podróży, odbytej w interesie przedsiębiorstwa, po błotnistych równinach tego kraju.

Pani Łucya więc zostawała wdową po raz drugi. Pascal Combette serdecznie zawsze przywiązany do żony, pojechał zabrać ztamtąd jej matkę, aby następnie osiedlić w domu własnym w Medyolanie. Smutnym był ten powrót niewypowiedzianie dla pani Łucyi, przykrem wspomnieniem odbił się on i na Paskalu również, zwłaszcza, że przejeżdżając przez Chambery, wyraziła ona chęć zobaczenia raz jeszcze w życiu, jak mówiła, jeziora Annecy i jego okolicy. Odradzał to biednej kobiecie Cembette, ale go wzruszyły jej łzy i niema prośba, widoczna w oczach, które łez powstrzymać niemogły.

Był to koniec maja, pogoda sprzyjała bardzo piękna, więc gdy się znaleźli na statku, Łucya odprowadzić się niedała od balustrady parowca. Wpatrzona w te obrazy tak dobrze znane i tak przytomne zawsze jej pamięci, zatonęła cała w bolesnych wspomnieniach; lazury wód, winnice zieleniejące, góry oświetlone słonecznymi blaski wystąpiły przed jej oczyma jeszcze w całym majestacie swoim.

A w miarę jak „korona Sabaudyi," ślizgająca się po powierzchni jeziora zagłębiała się w kierunku Talloires, serce rozżalonej kobiety uciskał smutek coraz dotkliwszy. Kiedy nakoniec ujrzała Duingt i ten deborkader potylekroć oglądany w towarzystwie Roberta, pierś jej nie mogła powstrzymać łkania.

— Widzi pani — mówił troskliwie Combette—tego się właśnie obawiałem. Ta pielgrzymka odnawia wszystkie rany jej serca.

— Ah! Zacisze, nasze Zacisze, patrzaj, — wskazywała, własnym tylko odpowiadając myślom. — Nieusprawiedliwiło ono dla nas, niestety, nazwy swojej. Zamiast spokoju dało nam tylko gorycze wyczekiwania i zawody same.

— Ale dało wam obojgu i to także, co życie dać może najszacowniejszego:—wzruszenia wzajemnej miłości. Kochać, lękać się, cierpieć, oto treść żywotów ludzkich, podczas gdy to przez wielu wyczekiwane i upragnione uspokojenie zupełne, niebyłoby niczem innem, jak grobem prawdziwym naszego istnienia.

W tej chwili właśnie parowiec przybijał do pomostu w Talloires. Wyrzuciwszy u brzegu kilku podróżnych, między którymi mogli być, jak myślała pani Łucya, nowi mieszkańcy Zacisza, zwracał się on, pryskając białą pianą kół swoich, na lazur jeziora. I zaczęła teraz powoli, powoli maleć w oczach i oddalać się coraz bardziej i ta droga sadzona topolami, i biały domek, przeświecający na jej krańcu—ten domek, w którym inni, znowu będą doświadczać radości i cierpień—inni będą przeżywać swoje godziny szczęścia i swoje lata niedoli. Taką zmienną jest w istocie kolej losów ludzkich, bo jak mówił słusznie Pascal Combette, kochać i cierpieć jest to spełniać przeznaczenie swoje — marzony spokój i wypoczynek byłby nam tylko przedsionkiem śmierci.

KONIEC.

MAGAZYN DZIECINNY

„JANINY"

Marszałkowska № 151, w Warszawie. 185

Stale zaopatrzony w najmodniejsze **Palta, Salopki, Sukienki** i **Garnitury** dziecinne.

Trykotaże francuskie chroniące od zaziębienia. **Kamasze** i **Rękawiczki.**
Bieliznę, Fartuszki, Kapotki, Czepki i **Sukienki do Chrztu.**
Obstalunki przyjmuje się ze swoich i powierzonych materyałów.

STEFAN TERTUS Z ODESSY

(Firma egzystuje od 1864 roku).

Otworzył Filię Składów Herbaty: Chińskiej i Cejlońskiej

w Warszawie. Senatorska Nr. 4.

Uwaga. Komisya Sewastopolska po analizie produktów spożywczych i napojów, uznała herbatę **Stefana Tertusa** za czystą i bez wszelkich domieszek obcych liści i różnych farbowań. (Kr. Wiestn. z dnia 10/22 1897 r. za Nr. 324).

Zarządzający filią **M. Lisser.** 76

Nowo-otworzony Sklep Ogrodniczy

„VIOLETTE" 163

Erywańska 16, wprost Magazynu Hersego, 2-gi dom od Marszałkowskiej.

F. Pierzchalski

MAZOWIECKA 8

SKŁAD SZKŁA

krajowego i zagranicznego

WYBÓR DUŻY.
CENY PRZYSTĘPNE.
Własna Malarnia Porcelany.
Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.

123

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

JADWIGI ESMAN

212 b. krojczyni firmy

B. HERSE

Krakowskie-Przedmieście, Hotel Saski m. 116. 1 piętro.
Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres krawiectwa damskiego wchodzące.

UWAGA: Z dniem 8-go Stycznia roku 1900 pracownia będzie powiększoną i przeniesioną na ulicę Marszałkowską 119 domu 1-sze piętro.

Fabryka i Magazyn Gorsetów



„Concorde"

Ś-to Krzyzka № 5 (od Now. Światu)
w Warszawie

Krój francuski Modele najnowsze.

192

Zakład Ogrodniczy W. GARNUSZEWSKIEGO 154

Krakowskie-Przedm. N-r 5

poleca wszelkie wyroby w zakres specyalności wchodzące.

Ogrody własne w MOKOTOWIE, Kolonia N-r 6/C.

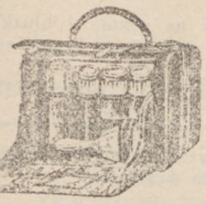
Pierwsza specyalna fabryka

wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych

B-ci NEUMAN, w Warszawie 17

5. Bielańska 5

Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych.





od R. 3 do R. 25.

Przyjmuje się zamówienia na pojedyncze sztuki.

Wysyła się za zaliczeniem.

od R. 2,50 do R. 20.

tylko Bielańska 5

tylko Bielańska 5

Egzystujący od 19-tu lat

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny Adolfa Okoń

№ 10 ulica Mazowiecka № 10

otworzył przy takowym **MAGAZYN MEBLI GOTOWYCH** w różnych stylach, jako to: salonowych, buduarowych, stołowych, gabinetowych i sypialnych. Urządza całe apartamenta nowe i przerabia stare. **Ceny nader umiarkowane.** 142

MAGAZYN

PRZEDMIOTÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO

i Ozdób pokojowych 189

„Metropol"

Jerozolimska 72.

Za gotówkę i na wypłaty, najdogodniejsze warunki.

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20, **II-gi kurs** kop. 3.20— **Gramatyka Polsko - Francuska,** kop. 1.20, lub całe dzieło w **47**-iu zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18).

Wypisy Francuskie (**Morceaux Choisis**) ze słowniczkiem w 4 językach, zeszyty po 15 k. (pocztą 18 k.)

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski. Kurs Niższy 14 zeszytów, **Kurs Wyższy** 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13).
Na pocztę doplata do każdego rubla po 25 k.
Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka" Francuskiego i Ruskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 87

Sensacyjna Nowość

dla Pań!!



Nowo-wynaleziony patentowany elastyczne gorset Pabsta

nie gumowy,

poddający się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nadający figurze piękne kształty, trwały i nader swobodny w noszeniu, słowem prawdziwe dobrodziejstwo dla dbających o swe zdrowie pań,

poleca FIRMA

„WYGODA"

Marszałkowska Nr. 118, 1-sze piętro

Cena stała rub. 7 kop. 50.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowem. Do obstalunku należy dołączyć obwód stanu (na sukni) lub rozmiar talii jednej połowy używanego gorsetu.

Wyłączna sprzedaż na całą Rosyę i Królestwo Polskie. 85

Adres dla listów: „WYGODA" WARSZAWA 275.

Nr. 43

Nowy-Świat

Józef LUKREC.

RĘKAWICZKI

własnego wyrobu,
wyborowej skóry, mocno szyte.

Rękawiczki	damskie 3 guziki z wysz., para	—.65
	4 guziki para	—.85
Rękawiczki	dziecinne, 3 guz. z wysz.	—.50
Rękawiczki	damskie 3 spinki modne, kolor, białe i jasne	1.—
Rękawiczki	kozłowe 3 g. para	1.—
	kozłowe 4 g. para	1.20
Rękawiczki	męskie kolor. spin. i wysz.	1.—
„	męskie stebnowane nadzw. trwałe, para	1.20
„	Angielskie, para	1.40
Rękawiczki	zamszowe, jelonkowe, duńskie, męskie, damskie i dziecinne	
Rękawiczki	niciane we wszystkich gatunkach.	

KRAWATY w wielkim wyborze.

Ceny stałe—nizkie.

Nowy-Świat

Nr. 43 117

gdzie Teatr Wodewil

MAGAZYN MEBLI Maksymiliana KALMUS

Warszawa, Marszałkowska 149, Próżna 2.

Stale zaopatrzony w wielki wybór mebli od najprostszych do najwykwintniejszych.—Wykonywa obstalunki szybko i akuratnie we własnych warsztatach stolarsko rzeźbiarskich.

Ceny nizkie, lecz stałe. 191

Pracownia Sukien i Konfekcyi Damskiej

pod firmą

„HELENA"

Warszawa, ulica Trębacka № 5,

wykonywa wykwintnie wszelkie obstalunki tak z własnych jak i powierzonych materyałów, podług najnowszych fasonów, po cenach bardzo przystępnych.

Suknia od 10-ciu rubli. 150

KAUCJONOWANE BIURO NAUCZYCIELSKIE

profesorowej CLAVEL

w Warszawie, Warecka 10

poleca:

Nauczycieli, Nauczycielki, Wychowawczynie i Bony.

Korespondencye z Francyą, Szwajcaryą, Niemcami i Anglią. 139

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA

Skład fabryczny: Wierzbowa 3.



FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

WASZAWA, Mckctowska Nr. 3.

Filia w Łodzi: Piotrkowska 81
w Moskwie Rożdiestwienska
dom Tretjakowych.



POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ZELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne;** Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne:** mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna drzwi, bramy, kraty, balkony,** schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne,** drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN i ŁAŹNI**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 62

Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienska dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42, dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzenia **Salonów, Jadalni, Sypialni i Buduarów**. Ceny przystępne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej 20

SZTUCZNA CEROWNIA
oraz pralnia Firanek i Koronek
Teofili Zalewskiej 202
Warszawa Królewska 45 m. 12.

Bensdorpa
czyste
hollenderskie
Kakao

wyróżnia się z pośród wszystkich innych marek wyjątkowo **doskonałym smakiem i absolutną czystością,** jest przytem łatwo rozpuszczalne i nadzwyczaj wydajne.

Konkuruje zatem li tylko **wysokim gatunkiem** (przy pełnej wadze puszek), co dla konsumenta tego artykułu jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia.

SKŁAD HURTOWY NA KRÓLESTWO POLSKIE

w Domu Handlowym

JAGIEŁŁO & KORZYCKI

Warszawa, Bielańska 9. 205

Hollandsche Cacao
en Chocoladefabrieken
vh. Bensdorp & Co. A. G.
Amsterdam. Bussum

S. Gąsiorowski

Nowy-Świat № 11

Wyroby artystyczne stylowe.

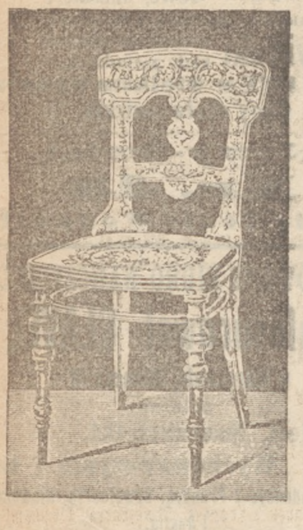
Bronzy, Majolika, Terrakota, Szkło angielskie: Primrose, Blue Pearline, Flint, Lampy, Abażury, Flakony, Lalki. 185

„NA GWIAZDKĘ"

AKCYJNE TOWARZYSTWO

Fabryki Mebli Wiedeńskich

JAKÓBA i JÓZEFA KOHN



Warszawa, Plac-Teatralny № 11.

Poleca

wielki wybór najgustowniejszych i najelegantszych mebli wiedeńskich,

mianowicie:

MEBLE ZWYCZAJNE, MEBLE FANTAZYJNE, MEBLE BUDUAROWE, MEBLE GABINETOWE, MEBLE SALONOWE i t. p. **wyplatane, wypalane, imitacya skóry w różnych kolorach i deseniach, kryte materyą, skórą, pluszem** i t. p.

Pierwsze źródło tej branży.

CENY PRZYSTĘPNE. 81

Nowo-Otworzony

Skład Materyałów Aptecznych

I. Talasiewicza,

№ 51. Marszałkowska № 51.

Poleca wszelkie towary w zakres składu wchodzące w wyborowym gatunku, po cenach umiarkowanych. 196

MAGAZYN BŁAWATNY

Z. KUMMANT

Marszałkowska Nr. 101. 200

poleca na GWIAZDKĘ:

Wełny i jedwabie na suknie i bluzki od **40** k. Nowość Lain des Pyrénées! Ciepłe matynki, spódniczki i ranne suknie! Bluzki barchanowe od rub. **1.20**.

Przez Grudzień magazyn otwarty w Niedziele od g. 12 do 5.

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

Maurycego ERLICH

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie 89

Chmielna 32.

Skład Wyrobów Platerowanych

Jakóba Fuchsa

Żabia N-r 4, filja: Marszałkowska N-r 132,
Łódź - Piotrkowska № 35,

polecając uwadze Sz. Publiczności składy swe stale zaopatrzone w wielki wybór towarów platerowanych, tak własnego wyrobu, jako też Akc. Tow. Norblin, B-cia Buch i T. Werner, również bogaty asortyment pięknej zagranicznej galanteryi, jako to: Albumy, Necessery, Nippy, Bronzy, Terakotty, Przybory tualetowe etc. etc. Zapewnia, że staraniem naszem będzie doborem towaru, przystępną ceną i akuratną obsługą pozyskać na stałe zaufanie Sz. Publiczności.

Zwracamy uwagę, że z dniem 15 listopada r. b. rozpoczniemy przy ulicy Żabiej N-r 4 wielką wyprzedaż przedświąteczną zaasortowanych towarów po niebywale nizkich cenach. 176

Pracownia Haftów

maszynowych

JÓZEFA DULMANA,

Ś-to Jerska 21, m. 8.
drugi dom od rogu Nalewek.

Specyalnie wykonywa hafty na okryciach i sukniach damskich: jedwabiem, sutaszem, dżet•m oraz srebrem i złotem. Fabryka sprowadza cztery razy do roku najświeższe desenie z zagranicy. Przyjmuje też do haftu monogramy na kołdrach i paltotach. Zamówienia z prowincyi wykonywa prędko. 195

Ceny umiarkowane.

PRACOWNIA SUKIEN

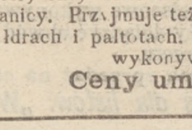
i Okryć Damskich

Zofii Łęckiej

ŻÓRAWIA № 45, m. 2.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo nizkich cenach.

Fabryka Mebli żelaznych i Wózków dziecinnych



J. NEUFELDA



Praga, Brukowa № 4,

(posessya zwana „Pod Rakiem") trzy minuty od mostu wałem praskim)

SKŁADY FABRYCZNE Z ODDZIAŁAMI POŚCIELOWEMI:

1) Bielańska № 17,
2) Marszałkowska № 116.

W składach fabrycznych sprzedaż po cenach nie wyższych, jak w fabryce. 107